Nr. 131. We Lwowie, Niedziela dnia 30. Maja 1869. Rok VIII.

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 centów
miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:
kwartalna
w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii 6 „
„ Francji i Anglii 23 franków
„ Włoch . . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „
bez Tyg. Ni.

Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Bióro Administracji Gazety Narodowej przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. We WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile. 22; tudzież pp. Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE: p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Język urzędowy a ministerjum.

Dzisiaj ma powrócić do Lwowa książę Leon Sapieha i dowiemy się, czyli rezygnację jego przyjęto lub czyli dał się nakłonić do wytrwania dalszego na posadzie marszałka. Ministerstwo pragnie ułatwić czynności marszałkowi i większości delegacyjnej w przyszłym sejmie, i powstrzymać wahających się od złożenia mandatów. Jeden z delegatów większości, jak nam donoszą z Wiednia, miał oświadczyć panom ministrom, iż niepodobna mu wrócić do kraju i pojawić się w sejmie. Dlatego pan dr. Giskra wydobywa z swej teki rozporządzenie cesarskie z przeszłego roku, wprowadzające język polski w urzędach. Również wzięto pod rozwagę, czyli nie wypadałoby dla zaspokojenia umysłów w Galicji zaprowadzić i język krajowy na uniwersytetach lwowskim i krakowskim. Lecz ministerstwo język urzędowy i wykładowy w uniwersytetach pragnie w drodze administracyjnej zaprowadzić, a nie przez sankcjonowanie uchwalonych w sejmie ustaw. Wychodzi ono z tego mylnego twierdzenia, że oznaczenie języka urzędowego i wykładowego należy do zakresu władzy wykonawczej. Do tego jeszcze ministerstwo używanie języka krajowego jako urzędowego ogranicza tylko do wewnętrznej manipulacji, do korespondencji między urzędami krajowemi i ze stronami, a w stosunkach do rządu centralnego zatrzymać chce język niemiecki, aby nie potrzebowało ani osobnego senatu z Polaków złożonego utrzymywać w Wiedniu, ani w ministerstwach nie potrzebowało oddawać sprawy galicyjskie do referowania urzędnikom Polakom. Lecz jeżeli stronom wolno w języku krajowym zanosić rekursa do władz centralnych w języku krajowym, więc i tak musi ministerstwo mieć tam Polaków urzędników, a ci i sprawy, z urzędu przychodzące mogą odbierać w języku krajowym.

Trzy ustawy sejmowe, jedna co do języka urzędowego w sądach, druga co do języka urzędowego w urzędach administracyjnych, trzecia co do języka wykładowego na uniwersytetach, od 10 miesięcy spoczywają w tece ministerstwa. Jeżeli ministerstwo pragnie istotnie dać dowód naszemu krajowi, iż go nie myśli germanizować, naruszać jego narodowości, to przedewszystkiem niech te ustawy sejmowe przedłoży do sankcji cesarskiej. Wtedy kraj będzie miał rękojmię, iż nikt mu nie usunie języka krajowego ze szkół i urzędów. To zaś, co by dzisiaj rozporządzenie wprowadziło, może być cofnięte za kilka miesięcy innem rozporządzeniem. Mieliśmy podobnego postępowania przykłady w naszym kraju. Jednem rozporządzeniem dozwolono przy rozprawach sądowych używać języka krajowego, drugiem to cofnięto, trzeciem znowu wprowadzono, zawsze według tego jaki wiatr wiał. Z tego powodu i żadnej ufności nie może obudzić w drodze rozporządzenia wprowadzony język krajowy. Na łasce ministerstwa tak ważna dla nas rzecz polegać nie może, bo wieczny budzić będzie niepokój.

Zresztą sejm nasz uchwalając wspomniane powyżej ustawy, tem samem objawił swe przekonanie, iż oznaczanie języka urzędowego i wykładowego należy do jego zakresu. Co do języka wykładowego mamy precedens. Korona sankcjonowała ustawę o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich, uchwaloną przez sejm. Co do języka urzędowego, według ustawy grudniowej uchwalanie główniejszych zarysów organizacji urzędów politycznych i sądowych należy do Rady państwa, wszystko inne do sejmów krajowych. Rada państwa uchwaliła już te ogólne zarysy, a nie dotknęła języka urzędowego, jako rzeczy, do niej nienależącej. Zkądże więc ministerstwu urość miało prawo, sobie przyswajać moc oznaczania języka urzędowego. Gdy toczyła się w Radzie państwa kwestja języka komendy w obronie krajowej, delegacja nie mogąc uzyskać języka krajowego, zaproponowała, aby zostawić cesarzowi, jako najwyższemu dowódzcy, oznaczenie języka. Dr. Giskra zaś w imieniu ministerstwa dowodził, że oznaczenia języka nie można pozostawiać władzy wykonawczej, lecz trzeba określić ustawą. Teraz zaś twierdzi, że języka urzędowego nie może oznaczać ustawa, lecz tylko władza wykonawcza posiada to prawo!

Z tego pokazuje się, że ministerstwo do każdego specjalnego wypadku inaczej tłumaczy konstytucję, tworzy sobie inne zasadnicze prawo. Gdy trzeba wystąpić w obronie germanizmu a najlepiej przewaga jego da się utrzymać ustawą, uchwaloną przez ciało prawodawcze, to ministerstwo twierdzi, że tylko ustawą można oznaczać język urzędowy. W innym wypadku, gdzie przeciwnie tylko rozporządzeniem da się chociaż w części ocalić zagrożona przewaga niemiecka, ministerstwo twierdzi, że oznaczenie języka urzędowego lub wykładowego nie może być uchwalone w ciele prawodawczem, bo rzecz ta nie należy do jego zakresu, lecz do zakresu ministerstwa! Ministerstwo zmienia swe zapatrywania, swe poglądy — podług potrzeby chwilowej, a zmienia, jak widzimy, i na wprost przeciwne, jeżeli tego wymaga utrzymanie przewagi niemieckiej.

Ogłoszenie wspomnianych rozporządzeń ma uspokoić wzburzoną przeciw delegacji i ministerstwu opinię, a tymczasem budzi właśnie nieufność. Skoro ministerstwo nie sankcjonowanemi sejmowemi ustawami, lecz w drodze administracyjnej zaprowadza język urzędowy i wykładowy, to pragnie zostawić sobie możność cofnięcia tych ustępstw. Któż nam zaręczy, iż po kilku miesiącach nie wyjdzie inne rozporządzenie, znoszące poprzednie — dlatego n. p., że okazało się „niemożliwem do przeprowadzenia, niepraktycznem?“ Jeżeli więc ministerstwo istotnie myśli o zmianie polityki swej względem Galicji i galicyjskiej rezolucji, jeżeli chce dać dowód uszanowania naszej narodowości i zamierza istotnie rozszerzyć autonomię naszego kraju, to niech postąpi szczerze i otwarcie, i przedłoży ustawy sejmowe do sankcji cesarskiej.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż d. 25. maja.

(*M.*) Wiecie już z telegramów o dotychczasowym rezultacie wyborów w Paryżu i na prowincji. Paryż wraz z główniejszemi miastami odpowiedział na teroryzm rządowy, praktykowany zeszłego roku, wyborem zwolenników polityki radykalnej, a prowincja, zostająca pod wpływem biurokracji, duchowieństwa, a po części nawet i wojska, pozostała i teraz wierną cesarzowi. Dwa miliony inteligencji oświadczyło się przeciw, a siedm milionów włościan za Napoleonem III. Po czyjej stronie zwycięztwo? Jeśli w każdym narodzie w ostatecznych rezultatach rozstrzyga zawsze rozum, który reprezentuje inteligencja, a nie fizyczna siła, którą widzimy w masach nieoświeconego ludu, to i we Francji odniosła tego roku opozycja najzupełniejsze zwycięztwo... Zresztą zawsze jeszcze Paryż pod pewnym względem jest Francją, a Paryż wybrał wrogów cesarstwa.

W kołach rządowych objawia się obecnie dwojakie usposobienie. Jedni cieszą się z porażki rządu w Paryżu i Lugdunie, gdyż sądzą, że cesarz, dbając o tron i dynastję, przeprowadzi teraz nowy zamach stanu; drudzy zaś, którzy życzyli sobie widzieć u steru rządu zwolenników polityki, reprezentowanej przez Olliviera, Girardina, Gueroulta i innych, smucą się niemało, bo zwycięztwo Bancela i Gambetty zdaje się im być złą wróżbą dla liberalno-cesarskiego stronnictwa. Z zachowania się cesarza wobec Olliviera wypływa, że w razie, gdyby ten mąż stanu odniósł był zwycięztwo w Paryżu, Napoleon byłby mu niezadługo poruczył utworzenie nowego gabinetu. Wprawdzie ewentualność ta może jeszcze nastąpić, gdyż Ollivier zostanie pewnie wybranym gdzieś na prowincji, lecz zawsze znaczenie jego zostało bardzo zmniejszone, a tem samem zmniejsza się i jego wpływ u dworu. Jeśli kto, to z pewnością sam rząd zaszkodził mu najwięcej. Zanadto bowiem jawnie popierał jego kandydaturę, aby nie miał obudzić podejrzenia Paryżanów, nieprzychylnych cesarskiej polityce.

Błądzilibyśmy sądząc, że radykalna opozycja zawdzięcza swe zwycięztwo dziennikom. Żadne z poważniejszych pism nie wspierało kandydatury Gambetty lub Bancela, a jednak obaj zostali wybrani olbrzymią większością głosów. Natomiast wiele dzienników przemawiało gorąco za Thiersem i Juliuszem Favrem, a mimo to tryumf ich jest jeszcze bardzo wątpliwy. Jeśli kiedy, to z pewnością przy teraźniejszych wyborach Paryżanie głosowali według własnego przekonania, nie słuchając niczyich rad. A jeżeli zerwali z umiarkowaną opozycją, to chyba dlatego, iż zdaje im się, że cesarstwo skończyło już swoją polityczną misję, i że teraz nadeszła chwila rewolucji i barykad, bo dalsze paktowanie z Napoleonem stało się niemożebnem... Opozycyjne dziennikarstwo paryzkie, które popełniło ten wielki błąd polityczny, że w pojedynczych okręgach stawiało po kilku kandydatów, przejrzało w ostatniej chwili, i dziś wzywa p. Althona-Shée, aby odstąpił swoje głosy Thiersowi, a Rocheforta i Cantagrela, aby to samo uczynili wobec Juliusza Favra. Być może, iż patrjoci uczynią zadość temu wezwaniu, i w ten sposób utrzymają w Ciele prawodawczem dwie osobistości, które przez długie lata były chlubą Francji, a których Napoleon III. więcej się lękał niż Prusaków nad Renem.

Wszyscy pytają dziś ciekawie, jakiej polityki chwyci się teraz cesarz.

Paryzkie wybory udowodniły, że osobistości, jak Rouher i Lavalette nie mogą dłużej rządzić Francją. Napoleon musi zatem na miejsce tych panów wezwać albo dawnych przyjaciół z r. 1852., którzy go nakłonili do przeprowadzenia zamachu stanu, albo ludzi nowych, mogących rozszerzyć wolność. Trudno przypuścić, aby po licznych doświadczeniach cesarz chciał znów wstąpić na tę niebezpieczną drogę, na której widziała go Francja przed siedmnastu laty. — Wzburzenie narodu stałoby się jeszcze powszechniejszem, a czy w rezultacie nie przyszłoby także do wielkiej rewolucji — nad tem podobno nie potrzebuję się rozwodzić; ze słów półurzędowej prasy łatwo natomiast możemy wnioskować, że władca Francji zechce sparaliżować rewolucję przez podjęcie sprawy wolności. Po ugrupowaniu się stronnictw w przyszłem Ciele prawodawczem, rząd wystąpi zapewne z liberalnemi ustawami, których pierwszą zapowiedź widzieliśmy w liście z 19. stycznia. Lecz czy to wszystko nie za późno? Gdyby miasta jak Paryż i Lugdun mogły jeszcze i dziś rozstrzygać o losie Francji, to prawdopodobnie zamiary cesarskie spełzłyby na niczem. Ale trzeba rozważyć, że do r. 1852 stolice francuzkich rewolucjonistów nie miały szerokich i prostych bulwarów, dogodnych dla każdego monarchy, lubiącego w razie powstania lud kartaczować, że machina rządowa nie była tak dobrze jak dziś uorganizowana, i że armia nie była zaopatrzona w mordercze szaspoty. Do r. 1848 Paryż sam jeden mógł decydować o losie każdego rządu, ale w r. 1869 nie może, już z przyczyn fizycznych. Napoleon nie lęka się powstania w stolicy i Lugdunie — jego mogłoby tylko zatrwożyć powstanie ogólne, obejmujące prowincję, a na takie jeszcze się nie zanosi, bo wieśniacy głosują tak dobrze dziś jak w r. 1863 za rządowymi kandydatami.

Jeśli więc Napoleon wstąpi na drogę parlamentarną, zaprowadzi odpowiedzialność ministrów i rozszerzy ustawy o zgromadzeniach i prasie, to panowanie jego może być znowu zapewnione na lat sześć. Radykalni będą wichrzyli w Ciele prawodawczem, Paryż będzie demonstrował, a w razie większego rozdrażnienia, będzie może nawet stawiał barykady, lecz cesarz wyjdzie zawsze obronną ręką, bo opierając się na wiejskiej ludności, armii i biurokracji, potrzebuje dać tylko nieco wolności, a w chwili najkrytyczniejszej podnieść jakąkolwiek sprawę zewnętrzną, aby gorących Paryżanów odwieść od głośniejszych demonstracyj i barykad... Zdaniem mojem, tegoroczne wybory są o tyle ważne dla Napoleona, że zmuszą go do porzucenia neutralnej polityki, jaką prowadził od lat sześciu, i każą mu nadal zachowywać się więcej stanowczo.

Petersburg 24. maja.

(*Z listu prywatnego.*) Ciekawe tu rzeczy działy się na dorocznem zgromadzeniu słowiańskiego komitetu w dzień obchodu uroczystości św. Cyryla i Metodego, „wszechsłowiańskich“ apostołów, których imiona prezes tegoż komitetu p. Hilferding (Słowianin!) nazwał symbolem jedności narodów słowiańskich.

Na wniosek p. Millera (także Słowianina!) uchwalił Wydział wykonawczy komitetu użyć pewnej części funduszów na zakupno pisma świętego, angielskiego Towarzystwa biblijnego, i rozdawać je między włościan. Walne zgromadzenie zatwierdziło tę uchwałę. Przyszło jednak na myśl niejakiemu p. Ładyżeńskiemu zaproponować komitetowi wydanie pisma świętego, w polskim języku kirylicą drukowanego. Wniosek ten przyjęło zgromadzenie z demonstracyjnym zapałem, bo to popłaca tu w teraźniejszych czasach, ale na tym tanim zapale skończyło się, gdy bowiem przyszło do składek na ten cel, wypadły bardzo skąpo. Każdy wiedział, że cała ta składka to czysta komedja, bo co braknie na wydanie takiej biblii, to doda rząd.

W mowie inauguracyjnej zapewniał wprawdzie p. Hilferding, że Towarzystwo niema żadnych politycznych celów na oku. Ale już na tem samem zgromadzeniu zadał kłam słowom pana prezesa p. Naranowicz, wysłany przez komitet wykonawczy Stowarzyszenia z odpowiednim zapasem pieniędzy do Pragi, aby tam za te pieniądze przedsięwziął co uzna za najstósowniejsze dla celów komitetu. Otóż p. Naranowicz postanowił wydać za te pieniądze w czeskim i moskiewskim języku znakomitsze mowy, miane podczas zjazdu panslawistycznego na etnograficzną wystawę w Moskwie, wydać w półguldenowem wydaniu na moskiewski język przetłumaczoną jednę z najpopularniejszych powieści czeskich pióra Bożenny Niemcowej i rozpowszechniać ją między Czechami dla zachęcenia ich do nauki „bratniego“ języka moskiewskiego, i wreszcie założyć w Pradze moskiewską księgarnię.

Z wielkiem upodobaniem wysłuchało zgromadzenie wykładu kniazia Bestużewa-Riumina o dziejach Rusi halickiej od czasu złączenia jej z Polską. Celem rozprawy było wykazać, że Ruś halicka nie przestała być organiczną częścią społeczeństwa moskiewskiego, że polskość jest tam sztuczną...

Kronika lwowska.

(*Nowy sposób zabezpieczania dachów od ognia, wynaleziony we Lwowie. Projekt pomalowania delegacji, przedłożony rozwadze „Chochlika.“ Polemika dziennikarska. Proszę o adres! Wystawa obrazów. Przyjazd panny Geistinger z Wiednia*)

Od czasu owego Leszka czy Przemysława, co to odparł legiony Juliusza Cezara od granic polskich, porozwieszawszy na tykach różne tarcze, zbroje i szyszaki — próbowano już różnych podstępów wojennych, ale nikomu przecież nie udał się koncept tak doskonale, jak właścicielowi hotelu Żorża przy placu Marjackim. Pobijano teraz dach tego hotelu na nowo, i miejski urząd budowniczy, nie na serjo wprawdzie, ale ot tak, dla zaspokojenia swego sumienia, zażądał, by dom, w tak ważnej części miasta położony, pokryty był blachą. Właścicielowi wydało się to zbyt kosztownem, ale ponieważ nie da się zaprzeczyć, że blacha na wypadek pożaru bezpieczniejszą jest od gątu, więc kazał dach drewniany pomalować kolorem blaszanym. Oczywista rzecz, że ogień, gdyby np. wybuchł na Chorążczyźnie i szerzył się ku stronie miasta, wziąłby dach na hotelu Żorża za dach blaszany i myśląc, że tu niema co robić, zatrzymałby się w pół drogi. Niepodobna bowiem przypuszczać, ażeby taki bezrozumny żywioł okazał się zmyślniejszym od urzędu budowniczego i poznał się na farbowanych — gątach. I cóż panie Bolesławito, prawda, że Galileja nie taka glupia, jak się wydaje?

Kto wie, czy taki sam proceder nie dałby się zastosować i do naszych działań politycznych? Onegdaj dowodził ktoś „z uwagi godnego źródła“ tam, na pierwszem piętrze *Gazety*, że sejm z powodu sztucznie skombinowanej ordynacji wyborczej nie może nigdy wysłać delegacji, którąby była czystym wyrazem większości kraju. Zawsze będzie jeden delegat czerwony a drugi biały, jeden będzie ciągnął do Sasa, drugi do lasa. I tak np. p. Czajkowski ma być niezmiernie opozycyjnym i chciał ciągle porzucać Radę państwa, ale cóż, kiedy go Zyblikiewicz nie puszczał! Nawet sam hr. Golejewski miał już nieraz ochotę wyjeżdżać z Wiednia, ale zatrzymał się tam dla robienia studjów w języku niemieckim, bo przecież każdy człowiek powinien mówić poprawnie przynajmniej j e d n y m językiem, a szanowny poseł kołomyjski ma mieć od urodzenia niezmierny pociąg do filologii; szkoda tylko, że nie pielęgnowano w nim tego pięknego talentu. Otóż Niemcy znają tę naszą słabą stronę i nie mają najmniejszego respektu przed delegacją galicyjską. Demokratów zaś narodowych boją się jak ognia. Najlepiej byłoby tedy, gdyby wszystkich pp. delegatów przed wyjazdem mianowano członkami honorowymi Towarzystwa narodowo-demokratycznego. Wszak i bez tego bywają w tem Towarzystwie — różni ludzie. Pomalować tedy na czerwono wszystkich członków większości delegacyjnej, poprzyprawiać im wielkie wąsy, takie, jakie ma szanowny prezes Towarzystwa narodowo-demokratycznego — oto jedyny sposób zaimponowania Niemcom. *Chochlik* mógłby nam tymczasem na próbę przedstawić pp. delegatów w tym nowym kostjumie, ażebyśmy widzieli, czy będzie im do twarzy.

Spory dziennikarskie ustały jakoś w tych czasach, albo toczą się bardzo powoli i spokojnie, dlatego może, że przeniosły się do Krakowa. *Kraj* spłatał małego figla autorowi onegdajszego artykułu wstępnego w *Gazecie*, o którym powyżej wspominam. Autor miał na myśli program *Kraju*, wydrukowany d. 14. b. m., i polemizował przeciw niemu — a dziennik krakowski sprawił sobie tymczasem nowy program i wystąpił z nim wczoraj, w sobotę, dodając przy końcu ze zdziwieniem, iż w *Gazecie* c z w a r t k o w e j uderzył ktoś na ten program s o b o t n i, a więc o dwa dni późniejszy! *Kraj* obiecuje przytem, że nie będzie sobie rwał włosów z głowy, jeżeli sejm nie wyszle delegacji do Wiednia. A cóż się stanie wówczas z naszem stanowiskiem konstytucyjnem, z zasadą „za waszą wolność i naszą?“ Wszak nam nasze tradycje narodowe nakazują ponoś brać udział w Radzie państwa?

Czas bierze miejscowego swojego kolegę w obronę i zaręcza za niego, iż jest krakowskim Smolką. Pięknie to i po koleżeńsku, ale porównanie niekoniecznie jest trafne; wszak Smolka od roku przynajmniej powtarza zawsze jedno i to samo, a *Kraj* co soboty sprawia sobie nowy program!

Lwowski *Organ demokratyczny*, uprzątnąwszy się już z Niemcami, dzięki zabiegom Wydziału narodowo-demokratycznego, wziął się teraz do kwestji ruskiej, i wzywa naród polski do zgody z Rusią. Artykuły, odnoszące się do tej sprawy, rozrzewniły mię mocno, gotów jestem z mojej strony zgodzić się z każdym Rusinem i prosiłbym tylko *Organ demokratyczny* o wskazanie mi adresu tej Rusi, o której tak pięknie przemawia. Oczekuję odpowiedzi z niecierpliwością.

Wystawa obrazów zgromadza ciągle bardzo liczną publiczność, natomiast Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych nie może zgromadzić swoich członków, a komitet nie może zdecydować się co do wyboru obrazu na premię. Należy przyznać, że wybór w tym roku jest dosyć trudny. Jak słychać, najwięcej ma szans obraz Gersona „Władysław Łokietek na wygnaniu“. Jest to rodzaj sielanki historycznej. Wygnany książę usnął pod drzewem, a lud wiejski gromadzi się koło niego, i wyraz serdecznego współczucia maluje się na wszystkich twarzach. Niektóre z tych postaci ludowych ujmujące są swoją prostotą i ugrupowane w sposób dość piękny i od biedy naturalny, inne zaś wyglądają tak, jak sobie Francuzi w wieku 18tym wyobrażali arkadyjskich pasterzy. Gdyby nie ta jakaś nienaturalna czułostkowość, możnaby przebaczyć kompozytorowi, że główny jego bohater spi, bo bohaterem może tu być także lud, byle był takim, jakim jest w istocie. Mimo tych usterek w kompozycji, mimo niezręcznie, jakby dla zapełnienia obrazu, dodanych figur dwóch żołnierzy, i jakiegoś rudawego, chromolitograficznego kolorytu, całość w dobrej kopii litografowanej, albo rzniętej na drzewie, robić będzie wrażenie i mile będzie przyjętą przez członków Towarzystwa.

Z innego obrazu, umieszczonego na wystawie, a mianowicie z „Czat“ Streita, korzysta podobno p. Richter w celu rozdania premii abonentom *Strzechy*. Tu już sam przedmiot, jako reminiscencja pięknej ballady Mickiewicza, będzie musiał przemawiać do widza, bo oprócz niektórych zalet kolorytu, obraz p. Streita nie odznacza się ani kompozycją ani rysunkiem.

Przybywa do Lwowa panna Geistinger, ulubienica publiki wiedeńskiej, słynna z doskonałej gry w operetkach Offenbachowskich i innych. Amatorowie tego kierunku sztuki dramatycznej głoszą już dziś, że „sztuka jest kosmopolityczna,“ ażeby wobec własnego sumienia usprawiedliwić się ze wsparcie, jakiego użyczą teatrowi niemieckiemu, uczęszczając tłumnie na gościnne występy artystki wiedeńskiej. Dziwna rzecz, że u nas we Lwowie sztuka, jako jedno z wyższych zajęć umysłu ludzkiego, znajduje amatorów i guldeny tylko wtenczas, gdy jest reprezentowaną przez Niemkę, obdarzoną od natury jak najwypuklejszemi wdziękami!

czaym wynikiem systematycznej polityki polonizacyjnej arystokracji polskiej. Polskość rozwielmożniła się wprawdzie na Rusi halickiej, ale pyszny jej gmach na wulkanicznym stoi gruncie. Niech masy ruskiego ludu tamtejszego przyjdą do świadomości swojej łączności plemiennej z resztą ruskiego społeczeństwa, co wedle zdania mówcy jest rzeczą bardzo łatwą i naturalną, a wtedy usunie się grunt z pod fundamentów tego gmachu, wiekowa praca arystokracji polskiej runie w gruzy, i wniesiona z Polski na Ruś łacińska cywilizacja zachodnia rozwieje się w marny dym.

Zgromadzenie uchwaliło czempredzej wydrukować tę rozprawę i rozpowszechnić — naturalnie, że ze szczególniejszem uwzględnieniem Galicji.

Jak widzisz, ciekawe to dla was rzeczy, dlatego daruj, że pozwoliłem sobie w prywatnym liście do Ciebie rozpisać się o tem tak szeroko. Korzystam jednak ze sposobności, której zawdzięczam możność przesłania ci wieści o mnie nie rządową pocztą, aby zwrócić uwagę Twoją na to krzątanie się Moskali około „moralnego dobra zagranicznych braci słowiańskich“ jak oni to nazywają. W gruncie rzeczy jest to jednak wszystko robota rządu moskiewskiego.

Głosi on bowiem, że nie miesza się wcale w wewnętrzne sprawy podległych obcemu berłu ludów słowiańskich, ale gdy jest „liberalnym,“ więc nie śmie przeszkadzać objawom „poczucia braterstwa“ między inteligencją moskiewską a słowiańskiemi narodami w Austrji i w Turcji. W działaniu Sławiańskiego komitetu odzwierciadlają się najwierniej i najprawdziwiej intencje rządu moskiewskiego w tym względzie.

Jakiego antidotum używa Austrja na tę truciznę?

Petersburg dnia 22. maja.

(αβ.) Ks. Kajsiewicz w Rzymie łacińską mową przemawia do carewicza po moskiewsku, Antonelli chodzi w orderach moskiewskich, biskup Kuziemski wydaje okólniki do duchowieństwa a teraz i pismo w języku moskiewskim, w Wilnie zaczęli po kościołach nabożeństwa i kazania odbywać po moskiewsku — omal że i ja nie zacząłem niniejszej korespondencji po moskiewsku, patrząc na tablice podatkowe w Polsce. O ojczyzno upokorzona! Za czasów twej swobody nie zdołałaś poświęcić na ołtarz swego zbawienia 15 milionów zł. p., a dziś jedne tylko Zachodnie gubernie płacą rządowi moskiewskiemu 15,745.997 rubli! — Ciekawą jest ta tablica podatków i zaległości, jakie przedstawiają następujące gubernie (I. oznacza ogół nałożonych podatków w rublach; II. sumę zaległości w rublach; III. procent zaległości w stosunku do podatków):

Gubernia:	I.	II.	III.
Kowieńska	1,664.407 r. —	358.034 r. —	21.5
Kijowska	2,904.559 „ —	45.933 „ —	1.6
Kurlandja	851.919 „ —	73.630 „ —	8.6
Inflanty	721.089 „ —	60.583 „ —	8.4
Mińska	1,071.020 „ —	41.412 „ —	3.8
Mohylewska	800.094 „ —	375.117 „ —	46.8
Wileńska	1,156.187 „ —	73.989 „ —	6.4
Witebska	743.330 „ —	79.496 „ —	10.7
Wołyńska	1,824.392 „ —	29.474 „ —	1.6

Widzimy straszne zaległości, n. p. w Mohylewskiem 47% ogółu podatków, a w Kowieńskiem 21%. Są to ślady Murawiewowskich rządów i zniszczenia większych gospodarstw. Prawda, że niektóre gubernie zostały zniszczone przez głód, że wiele kraj ucierpiał z powodu innych klęsk, jak nawracania i t. p. — wszelako głód ten jest prostym wynikiem wyniszczenia zamożniejszych właścicieli, bo na urodzaj niemożna się uskarżać. W roku zeszłym nie był on gorszym od wielu lat innych, gdy głodu wcale nie było. Pobory rządowe ściągano z okropną natarczywością. Chłopom poborcy na miejscu licytowali konie, bydło, odzież i co tylko mogli. Wiele rodzin włościańskich ujrzawszy się bez grosza, bez chleba i środków do uprawy roli, porzucało swe chaty i poszło w świat gdzie oczy poniosą. Ażeby mieć pojęcie, jakie to było ściąganie podatków, dość wziąć gubernię Grodzieńską i Podolską, umyślnie przezemnie opuszczone w powyższym wykazie. Z Grodzieńskiej gubernii należało się 1,097.277 rubli, a z Podolskiej 2,909.719; wzięto zaś z pierwszej 1,189.294, z drugiej 2,968.415, czyli w pierwszej wzięto o 90.015 rubli, a z drugiej o 59.195 więcej, — inaczej mówiąc, wyduszono z pierwszej 8.2%, a z drugiej 2.4% całej należytości. To jasno dowodzi, jak wielką była energia poborców. Niekorzystając z nauki lat przeszłych i innych państw i narodów co do zadań społecznych, w całem państwie carat ma niedoboru podatkowego 1,033.433 rubli czyli 0.9%. Tymczasem w Zabranym kraju niedobór dochodzi 508.460 rubli czyli 3.3%. Jednak ta różnica moskiewskim mężom stanu nie nasunie żadnej myśli i przejdzie niepostrzeżenie.

Wobec tych niedoborów, carycy matce zrobiło się duszno; więc co prędzej rada się pozbyć swych zakładów dobroczynnych i zepchnąć je na karb ministerjum spraw wewnętrznych, bo lepiej aby był niedobór w jednej kasie, niż we dwóch. A dla carskiej dumy dość, aby carycę uważano za szczodrą założycielkę i hojną opiekunkę zakładów noszących jej imię, choć ona nie daje ani grosza.

Wobec olbrzymich długów Moskwy, które wedle słów ministra finansów wynoszą 103,909.000 guldenów holenderskich, 36,400.100 funtów szterlingów i 700,033.454 rubli srebrem, czyli ogółem 990,613.867 rubli — czemże Moskwa pokryje procenta, długi, niedobory ogólne i ministerjalne, które, jak już raz widzieliśmy, grają ważną rolę w budżecie moskiewskim? Oto przyszłemi grabieżami w Azji. Dla zwrócenia uwagi ludności na Azję, rząd urządził wystawę turkiestańską w Petersburgu. Były to po największej części kosztowności, zagrabione przez oficerów i obozowych rabusiów. Ale niestety, w Petersburgu znaleźli się sprytniejsi złodzieje od turkiestańskich i wystawę poczęli okradać. Oberpolicmajster uwiadomił o skradzeniu jakiegoś bardzo kosztownego a zatrutego noża w oprawie z kości słoniowej, sadzonej bogato złotem i drogiemi kamieniami, ze srebrnem kółkiem i takąż pochwą we wschodnim stylu — ale nadaremnie. *Nowoje Wremia* pisało o skradnięciu albumu turkiestańskiego z wystawy itp. Tym samym trybem kradzieży myślą i skarb próżny napełnić.

Reformy u Kirgizów są do tego przedwstępem, a badania komisji azjatyckiej dalszym ciągiem. Na nie więc rzućmy okiem. Na stepach wybuchło powstanie. — „Jeżeliby w stepach kirgizkich byli Polacy, to zapewne łatwo byłoby zwalić na nich całą winę; ale ponieważ projekt przesiedlenia Polaków w stepy nie przyszedł do skutku i ich tam niema, więc trzeba poszukać przyczyn bliżej nas“ pisał niedawno pewien moskiewski dziennik, kiedy w Petersburgu utworzono komisję stepową pod przewodnictwem Girsa, jenerała Baluzeka i pułkowników jeneralnego sztabu Mejera i Procenki. Wówczas Heinz, później naczelnik kancelarji turkiestańskiej przedstawiał, że dotychczas stepowcy rządzą się różnemi prawami wręcz nawet przeciwnych systemów, i odpierał wszelkie reformy, dowodząc, że mogą wywołać oburzenie, że „taki podwójny sposób rządzenia tym samym narodem, nie może mieć dobrych następstw dla rozwoju obywatelskiego ludności na wpół dzikiej, i odpowiadać widokom rządu,“ — większość jednak postanowiła znieść wszelkie autonomiczne właściwości, i zaprowadzić jedną ogólną dowolność władz na wszystkie plemiona; przedsięwzięto zaprowadzić centralistyczne reformy, wszędzie zarówno zgubne. Petersburgskim czynownikom zdawało się, że wyświadczą wielkie dobrodziejstwo ustanowieniem licznych urzędów. Dlatego dano stepom architektów i notarjuszów! Czyż nie istna to ironia? Architektów tam, gdzie niema miast, a notarjuszów, gdzie oprócz własności ruchomej, dotąd innej ludność nie zna wcale! Obdarzono stepy obfitą służbą lekarską, dano lekarzy, felczerów i akuszerki, którzy nie znając języka narodów, niepojmujących korzyści podobnych ludzi, nie mogą być bardzo pożyteczni. To też służba zdrowia na jeden powiat kosztuje 5.600 rubli, a na cały turkiestański kraj czyli 9 okręgów na lekarstwa dla całej ludności przeznaczono 3.200 rubli! Po cóż dla Kirgizów taki ciężar? Ale byłoby to obojętnem dla każdego, gdyby nie trzeba opłacać zbyt kosztownego czynownictwa. Miejscową administrację kazano opłacać podatkami, ściąganemi od Kirgizów. Dotąd oni płacili po 1 rublu 50 kopiejek od kibitki, ale wedle nowej ustawy, by opłacić notarjuszów, architektów itd., podatek ten wzrósł do 2 rubli 70 kopiejek na potrzeby państwa i co najmniej 3 ruble od kibitki na pensje urzędników, t. j. 6 rubli. Kirgiz naraz ujrzał się przymuszony płacić 4kroć większy podatek niż dawniej. Lecz nie koniec na tem. Pozbawiono ich prawa zajmowania wyższych urzędów, i gdy przedtem wierny sułtan mógł zostać jenerał-majorem, teraz może tylko dostąpić urzędów niższych. Nad wszystkiemi bowiem urzędami Kirgizów, jako sędzia nieodwołalny i najwyższy, stoi zawsze czynownik moskiewski z prawem nieodpowiedzialności za swoje urzędowanie. Gdy przedtem sułtan był zwierzchnikiem stepowców, a kozacy nie mieli prawa wtrącać się do ich zarządu, teraz czynownikami porobiono kozaków, bo „czynownicy muszą być Moskale“ (centralizm inaczej nie dopuszcza); Kirgiz zeszedł zatem na stopień mużyka, którego panem kozak, dotąd nienawidzony w najwyższym stopniu jako przybysz i zaborca.

Stepowa komisja, robiąc rabusiów Moskali czynownikami, tłumaczyła się, że to robi dlatego, aby Kirgizy białej kości (szlachta) nie krzywdzili Kirgizów czarnej kości. A to fałsz. Czynownicy dawniej bywali zarówno białej jak i czarnej kości; nieraz sułtańscy potomkowie musieli słuchać ludzi z gminu, zaszczyconych władzą przez rząd uznawaną. Na Wschodzie bowiem przechowuje się największa cześć dla historycznych i rodzinnych pamiątek, ale arystokracja rodowa ani powstać, ani rozwinąć się nie mogła. Równość zajęć, środków pracy i zarobku dała zupełnie wolne pole dla każdej wyższości i religijną cześć dla niej. Ztąd też do czasu reformy większość *bijów* i *kazych* pochodziła z czarnej kości, a sułtani i mułłowie im ulegali. Teraz pod pozorem uchylenia krzywd kastowych, inaczej step urządzono pod względem administracyjnym, powiększono pensje i liczbę czynowników, a posady rozdają tyko wojskowym, rozbestwionym katom niepodległych plemion. Dziś urzędnicza ta szarańcza pożera 1,153.000 rubli, oprócz kosztów utrzymania rządów jenerał-gubernatorstwa; przed reformą koszta te wynosiły tylko 50.000 rubli.

Teraz pytanie, czy 1) czterykroć większe podatki, 2) pozbawienie krajowców wyższych urzędów, 3) zaprowadzenie obcych praw i sądownictwa, 4) zniesienie samorządu i 5) oddanie na bezwzględną pastwę znienawidzonym kozakom, są dostatecznemi przyczynami powstania stepowców? — Moskale tego pojąć nie chcą, choć Polska i Kaukaz jużby powinny im oczy otworzyć. Kirgizkie powstanie nie jest tak słabe, jakby się zdawało. Czynownicy, wysłani dla zaprowadzenia nowego porządku rzeczy, napotkali we wszystkich włościach opór orężny. To zbrojne wystąpienie, wedle *Birżewyje Wied.* zmusiło czynowników powrócić zkąd przyszli, lub zaczęto przeprowadzać ustawę zapomocą siły zbrojnej. Kozactwo tytułem podatków poczęło grabić dobytek Kirgizów. Mimowolnie więc ci obrali sobie sławnego stepowego rabusia, Birkina, dotąd wiernego Moskalom, na naczelnika i nuż płacić odwetem. Ostatniemi czasy napadli na Goracziński fort, zabrali kozakom bydło i stada, zabili pastuchów. Oficerowie i kto mógł poszli w pogoń za Kirgizami, i zostali zarąbani co do nogi. Padło 13 kozaków i 2 oficerów, wedle moskiewskich doniesień. Jeżeli można wierzyć doniesieniom moskiewskim, oficerowi Siergiejewowi odcięto głowę i zawieziono do Birkina, a ten mężnego wojownika wynagrodził futrem, z własnych pleców zdjętem, co na Wschodzie wielką łaskę oznacza.

Wódz ten przysiągł rządzić wedle koranu i obyczajów plemiennych, zrobił już kilka napadów na stanice kozackie, to uprowadzając dziewki dla stepowców, to odbijając zagrabione bydło. *Wiest* mówi o tem: „Daj Boże aby powstanie nie ogarnęło i sybirskich stepów do granic Chin, za któremi mieszka sympatyzujące z Kirgizami plemię Dungoszów.“ Dzisiaj fale swobody unoszą piersi stepowców od Guriewa-Gorodka do Wiernego na przestrzeni 2000 wiorst. A jakie one sprawiają wrażenie, dość przytoczyć, że na odgłos o nich Moskwa postanowiła oddać Bucharze napowrót podbity Samarkand i posłała rozkaz wyprowadzenia wojsk ztamtąd, uznając za granicę góry Samarkand-tan. Co zaś najwięcej zasmuca despotów, to bojaźń aby wszyscy Kirgizi nie poczuli się do jedności narodowej. Wiedzą despoci, że spólność ucisku wyrabia poczucie jedności plemiennej, i że dzisiejsze reformy napewne je sprowadzą. „Dążyć do wzbudzenia u Kirgizów uczucie jedności, byłoby środkiem w najwyższym stopniu niepolitycznym“ — wołają nad Newą, i dla uniknięcia tego „niepolitycznego kroku“ zwołują komisję dla obmyślenia środków podniesienia handlu środkowo-azjatyckiego. Skałkowski przedstawił badania o Mengiszłaku, a Krajewski, jen. Głuchowski, Predtieczyński i Sofronów rozbierali, jakimby sposobem otworzyć najtańszą drogę do Indyj i Chin. Step jest wzburzony, handel Sybirsko-Bucharski przerwany, niepewny, i droga daleka, a tu od Indyj dzielą już tylko góry Niebieskie i niewielki obszar! Od źródeł rzeki Amu-Darji, dziś już moskiewskiej, do źródeł Indu angielskiego tylko 150 wiorst czyli 22 mil! Czyż się spodziewała tego Europa?

Rozprawy w tej kwestji są tak ważne, że chociaż czytelnicy moi może się nudzą, od niejakiego czasu czytając tyle o Azji, jeszcze raz osobno odważę się zająć ich uwagę i cierpliwość.

Tymczasem przytoczę jeszcze jeden dowód sławiańskiego pochodzenia *korennoj Rossii*. W Muromie gubernii Władimirskiej, wykopano dwa wielkie dzbany, jeden gliniany a drugi miedziany. Dzbany te były napełnione starożytnemi monetami. W jednym było do 11.000 srebrnych kufickich monet, ważących razem koło 80 funtów (2 pudy), w drugim 14 funtów okruchów srebrnych monet. Sztuk 10.000 pochodzi z X. wieku, są to samanidzkie pieniądze; 800 zaś sztuk znawcy zaliczają do podrobionych samanidzkich, należących do Bółgarów nadwołżańskich. reszta zaś do różnych muzułmańskich dynastyj od VIII. do IX. wieku. Zatem na pograniczu Moskiewskiej gubernii nie było i śladu Słowian w XI. wieku, tylko sami rasowi Turanie. Rząd skwapliwie zakupił ten skarb i wybrawszy lepsze monety, dał za 1883 sztuk 500 rubli, resztę zaś, 2 pudy srebra oddał do mennicy, wynagradzając znalazcę 1426 rublami. Więc nawet i tutaj rząd okradł znalazcę na 400 rubli, choćbyśmy liczyli wartość starożytnych monet tylko na wagę czystego metalu. Oprócz cząstki, zakupionej dla gabinetów numizmatycznych, resztę przetopiono na ruble!

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. Z Wiednia pisze jakiś inspirowany korespondent do *Gazety Kolońskiej*, że przyjazd wicekróla Egiptu do stolicy austrjackiej nie jest bez politycznego znaczenia. Wicekról chce najpierw zaprosić cesarza Franciszka Józefa na uroczystość otwarcia Suezkiego kanału, a następnie ma się porozumieć z hr. Beustem co do stanowiska, jakie Austrja powinna zająć na Wschodzie. Austrjacki konsul w Aleksandrji, Schreiner porozumiał się z wicekrólem jeszcze w Egipcie, a teraz przybędzie także do Wiednia, aby pośredniczyć między nim a hr. Beustem. Jakiej treści mogą być obopólne przyrzeczenia — o tem nie donosi tajemniczy korespondent.

Niemcy. Niemiecki parlament cłowy, zwołany na dzień 10. czerwca, będzie obradował równocześnie z parlamentem Związku północnego, niepodobna bowiem, aby wobec niechęci, objawiającej się w tym ostatnim przeciw wnioskom podatkowym, takowe w ciągu jednego tygodnia mogły być uchwalone. *Provinz. Corresp.* przewiduje równoczesne obradowanie obu tych zgromadzeń, chociaż wielu deputowanych zasiada w jednem i drugiem. Zarazem przewiduje, że wnioski rządowe względem podwyższenia podatków nie zostaną przyjęte, bo powiada, że gdyby wnioski rządowe doczekały się odrzucenia, rząd będzie zmuszonym zwołać sejm i podać mu wnioski o dodatki do podatków stałych, jako to klasowego i dochodowego, tudzież do podatków od mlewa i rzezi. Otóż rząd chce tą pogróżką zniewolić parlament w ostatniej chwili do uchwalenia żądanych podatków. — *Gazeta Krzyżowa* zaprzecza pogłosce, jakoby nieprzyjęcie wniosków podatkowych zmuszało ministra skarbu Heydta do wzięcia dymisji.

Potwierdza się doniesienie pism niemieckich, że minister bawarskiego gabinetu, książę Hohenlohe, zapytywał w osobnej depeszy wszystkie europejskie dwory, jakie stanowisko powinne zająć mocarstwa wobec uchwał powszechnego soboru. W rzeczonej depeszy była wzmianka, że mocarstwa mogą się znaleźć w przykrem położeniu, jeśliby sobór zechciał np. zatwierdzić nieomylność papieża nietylko w duchownych, ale i w świeckich sprawach. Na propozycję Bawarji odpowiedziały wszystkie dwory, że kwestji nie należy przesądzać, i że wpierw trzeba czekać na uchwały soboru, a dopiero potem będzie można uchwalić coś stanowczego.

Francja. We wszystkich prawie większych miastach Francji odbyły się bardzo burzliwe demonstracje przeciw cesarstwu napoleońskiemu, jak to świadczą telegramy, nawet cenzurowane przez rząd — demonstracje, którym tylko siła broni przeszkodzić mogła. Jest to symptom, godzien szczególniejszej uwagi, gdyż dotychczas odzywał się zawsze głos pocieszenia: „Paryż nie rozstrzyga, gdyż Paryż był zawsze anticesarskim, zawsze rewolucyjnym!“ Pokazuje się jednak, że wszędzie, gdzie tylko inteligencja ma przewagę, a gdzie pan prefekt, burmistrz i ksiądz pleban nie mogli wystarczyć swoim wpływem, słowem, we wszystkich większych miastach panuje usposobienie takie same jak w Paryżu, i że Napoleon III. wcale liczyć nie może na miasta tak, iż dzisiaj jest już tylko „cesarzem wiejskim“. Ostatecznie liczyć on może jeszcze tylko na włościan, i to oczywiście tak długo, dopóki przewielebnemu duchowieństwu będzie ten sojusz na rękę — i na armię.

Ostatnia ta podpora nie jest jednak także bez swego „ale“. Jak wiadomo, wszyscy kandydaci opozycji postawili zgodnie program pokojowy, a postawili taki program nie bez dobrego powodu. Bezwarunkowe utrzymanie pokoju musi koniecznie odjąć cesarzowi także sympatje armii, a w takim razie upadek jego jest nieunikniony. Dlatego to opozycja woła o pokój, który ostatecznie musi zgubić cesarza. Czują to zresztą bardzo dobrze w Paryżu. Niedawno przyjmował cesarz p. Persignyego na [...]kogodzinnej audjencji, a z tego urosły wnet pogłoski o kombinacji ministerstwa i planach wojowniczych. Plany te nie mogłyby być oczywiście tak prędko przeprowadzone, jednak polityczne położenie dzisiejsze bardzo się im nadaje.

Ciekawe będą jeszcze niektóre daty wyborów w Paryżu. Tak czytamy w dziennikach francuskich, że na 393.370 zapisanych wyborców paryskich skorzystało ze swego prawa 312.367. Dzienniki półurzędowe, jak *France* lub *Liberté*, napominają rząd, ażeby rezultatem wyborów paryskich nie dał się unieść do środków reakcyjnych, gdyż według tych dzienników „sztandar wolności“ nie powinien stać w „w obozie rewolucji“, lecz w „obozie rządowym.“ Przyszłość zapewne okaże, w którym z tych obozów zajaśnieje sztandar wolności.

Niektóre opozycyjne dzienniki paryzkie po skonstatowaniu zwycięztwa swego stronnictwa, iluminowały bióra swoich redakcyj. Przytoczymy tu także charakterystyczny bardzo artykuł republikańskiego *Reveil*, napisany w pełnem jeszcze poczuciu zwycięztwa. Artykuł ten zresztą może poświadczyć, jakim dziś tonem rozprawiają się dzienniki opozycyjne z „panującym gwałtem“. *Reveil* pisze tedy:

„Pozdrowienie zwycięzcom! A i was, którzyście w przedniej straży tej walki ulegli za dobrą sprawę, nie zostawszy jednak zwyciężonymi, gdyż wasza sprawa odniosła tryumf w innych osobistościach, szczęśliwszych — i was pozdrawiamy z czcią. Wy daliście dobry przykład obywatelski, przyjąwszy stanowisko, które wam poruczono. Lecz czyliż ta klęska naszego przeciwnika jest już dziś stanowczą? Sąż już dostatecznie pobici owi arcykonserwatyści, owi imperjaliści liberalni i wszyscy ci wsteczni politycy dwuznaczności, którzy nas tak długo trapili swoją napoleońską grą słów i intrygami dynastycznemi? Oto patrzcie — jak są rozprószeni, złamani, zniszczeni. Chorągiew ich znikła wobec płomiennych falang Paryżan!... Ten niefortunny rachmistrz, który chciał okpić Paryż; renegat, chełpiący się swoją zdradą, dając jej barwę konieczności socjalnej; niewierny pełnomocnik ludu, który w dumie swojej stawiał swoją wolę na miejsce woli ludu — ów pyszałek, zbieg (uraczono tą nazwą Olliviera) został rzucony w proch, a z nim wszyscy taktycy jego szkoły. Oburzenie ludu zasiadło na sąd.

„Lecz to jeszcze nie wszystko. Demokracja w dobrej wierze, graniczącej ze słabością, nastręczyła mężom innych czasów sposobności powrócenia z honorem na łono wielkiego Mnóstwa, okazała się ona powolną i wyrozumiałą dla ich starości i była nawet gotową złożyć im najczulsze podziękowanie za to, żeby ustąpili miejsca młodszym. Lecz zamiast uledz, panowie ci stali się jeszcze bardziej hardzi i lekce sobie ważyli te przyjaźne głosy. Dlatego to, kiedy już prośby nie skutkowały, obalono ich siłą. Może też teraz już zrozumieją, a przykład ich posłuży ku nauce drugim, że funkcje publiczne nie są dobrem dziedzicznem, w którem by można sobie wiekować. My nie chcemy dla ich rozczarowania dodawać jeszcze straszliwszego słowa, niechaj się jednak opamiętają w błędzie, który ich postawił na równi z naszymi nieprzyjaciołmi. Rewolucja budzi się nanowo. Urąga ona wszystkim tym bezsilnym potęgom, które chcą jej zamknąć drogę. Najlepszem, coby im wypadało uczynić, jest: niech jej nie stają w drodze, gdyż prócz swojego własnego umiarkowania, nie zna ona już żadnej innej tamy.“

Kronika.

— **Przy wyborze** uzupełniającym do Rady powiatowej nowotargskiej wybrano d. 21. b. m. p. Juliana Wiśniewskiego, burmistrza miasta Nowego Targu.

— **W tutejszym szpitalu powszechnym** pozostało z końcem marca r. b. chorych 697, do tych przybyło w w kwietniu r. b. 455, było przeto w tym miesiącu leczonych chorych 1.152, a zatem mniej jak w marcu o 59. Z tych opuściło zakład: wyzdrowiałych 433, niewyleczonych 35, umarło 44, razem 512; pozostało więc z końcem kwietnia w dalszem pielęgnowaniu 640.

— **Niezwyczajna kradzież.** Jeżeli złodzieje okradają kupców, to mają zwyczaj zabierać im ze składów towary, ale żeby kradli im — szyldy, to istotnie nie często się zdarza. Taki wypadek spotkał jednak niedawno założony tu dom komisowy i ajencję handlową francuzką pp. Wartalskiego i Dolińskiego. W nocy bowiem z onegdaj na wczoraj zdarto im polski napis firmowy (szyld), a francuzki i niemiecki zostawiono wprawdzie, ale pokiereszowany ostrem jakiemś narzędziem. Skradziony szyld znajduje się już w posiadaniu policji, ale sprawcy nie ujęto. Domyślają się, że powodem czynu ma być zawiść konkurencyjna pewnej koterji, którą to gniewa, że Polacy zaczynają się brać do tych interesów, które oni przywykli uważać za swój monopol.

— **Wykopalisko.** W Łuczanach pod Bóbrką włościanin pewien przestawiając chałupę, znalazł w głębokości 3 stóp pod ogniskiem 4 szkielety człowiecze. W tem miejscu nie było nigdy cmentarza.

— **Towarzystwo pomocy naukowej.** Dnia 24. bm. zawiązała się filia Towarzystwa pomocy naukowej w Jaworowie. Zgromadzeni członkowie Towarzystwa wybrali na prezesa p. Androszowskiego, na zastępcę prezesa ks. Aleksego Bublika, na dyrektora dr. Ferdynanda Kriszkę, na wydziałowych pp. dr. Friedberga, Mikołaja Hołuba, księdza Marynina, Smólskiego, Dyndulewicza, Eminowicza, Trojackiego, Hordyńskiego i Freunda.

— **„Dziennik Poznański“** ogłasza następujący konkurs: Pewien obywatel ziemski wzywa do pracy literackiej konkursowej i ofiaruje premium 50 tal. temu autorowi, który napisze pouczającą i najwięcej do przekonań przemawiającą rozprawę:

„Wychowanie dzieci przez bony czy guwernantki cudzoziemki, jako też guwernerów cudzoziemców, jakie wywiera wpływy na młodociany umysł i serce, i w jaki sposób oddziaływa na późniejsze kształcenie strony moralnej i narodowej charakteru człowieka?“

Rozprawa ta ma zawierać od 3—4 arkuszy druku. Rękopisma, oznaczone podpisem autorów i z dołączonym adresem tychże, upraszamy nadsyłać do redakcji *Dziennika* najdalej do 15. sierpnia b. r. Autor rozprawy, która za naj-

lepszą uznaną będzie, otrzyma naznaczone premium 50 tal. w redakcji *Dziennika*. Rękopism zatrzymuje oferent, rozprawa ateli sama pozostaje własnością autora, z tym wszakże warunkiem, ażeby w przeciągu 6 tygodni po odebraniu premium, w 500 przynajmniej egzemplarzach przez autora i na tegoż korzyść drukiem ogłoszoną została. W razie niedopełnienia tego warunku przechodzi rozprawa na własność oferenta.

Upraszamy wszystkie polskie pisma, ażeby ogłoszenie tej pracy konkursowej powtórzyć zechciały.

— **Proces Neczyporowicza i spółki**. (C. d.) Dnia 29. maja.

Mimo trzechtygodniowego trwania rozprawy ostatecznej interes publiczności dla przebiegu tego procesu nie osłabł bynajmniej. Dziś sala posiedzeń od dołu do góry literalnie natłoczona. W gronie słuchaczów widać kilku posłów krajowych; obecnemi są także najpierwsze znakomitości adwokackie. O godz ½10 zrana wprowadzono obżałowanych. W pierwszym szeregu stanęli uwięzieni Neczyporowicz, Szepczyńska i obaj Fersterowie, poprzedzielani od siebie strażą z karabinami i bagnetami. W drugim szeregu zajęli miejsca z wolnej stopy broniący się obżałowani włościanie wsi Denysowa, (do których należą jak wiadomo trzy kobiety — dwie z drobnemi dzieciakami na reku), tudzież Edward Leitner i Hersz Fisz, który nawiasem mówiąc, pośród włościan głuptakowato zafrasowanych komiczną przedstawia figurę: długa, cienka postać, zakończona u góry fizjonomią, na której maluje się gorączkowe naprężenie wszystkich muszkułów; oczy iskrzące; cały wyraz twarzy tego rodzaju, iż się zdaje, jakoby szanowny ten obywatel miasteczka Kozowy tylko tego jednego nie mógł sobie darować, że włościanom denysowskim mieniał dukaty po 7 guldenów wal. wied. (2.80 w. a.) a nie po mniej za sztukę. Nad tem wszystkiem góruje jarmurka aksamitna, unoszona rudym włosem, którego pokręcone kędziorki w miarę zbliżającego się wyroku objawiają widoczną tendencję do prostowania się w górę.

P. Jakubowski, zastępca prokuratora rozpoczął wywód ostatecznych wniosków swoich, skreślając ogólne wrażenie, jakie ten proces czyni w kraju, i oddając sprawiedliwość gorliwości władz, które się zajęły wykryciem sprawców zbrodni, przez dwa lata niemal z coraz większą śmiałością występujących, i pogrążających w trwogę wszystkie klasy posiadające. Istota czynu wszystkich siedmiu wypadków, służących za przedmiot rozprawy, jest dostatecznie udowodnioną. Podobnież z łatwością daje się wykazać ze zbiegu okoliczności związek tych czynów karygodnych z osobami, o nie poszlakowanemi.

Co do winy tedy, rekapitulując wyniki rozprawy, następujące p. zastępca prokuratora postawił wnioski:

Wysoki sąd raczy uznać Józefa Neczyporowicza winnym bezpośredniego sprawstwa zbrodni rabunków, popełnionych na pani Ujejskiej w Denysowie, na p. Uścieńskim w Panałkach, Gromnickim w Łaszkowcach, Wierzejskim w Tomaszowcach i księdzu Lewickim w Sarnkach średnich; natomiast niewinny jest zarzuconej zbrodni kradzieży kasy w Dobrosnie.

Dowód winy w pierwszych pięciu wypadkach opiera się na prawnie udowodnionych poszlakach: 1. bytność na miejscu czynu, 2. robienie nadzwyczajnych wydatków, nieodpowiadające ani stosunkom majątkowym, ani osobistym, 3. ucieczka, 4. posiadanie rzeczy zrabowanych, 5. fałszywe tłumaczenie się, 6. antecedencje naganne i obcowanie z osobami podejrzanemi.

Co się tyczy obżałowanych Mechla i Szmila Fersterów, to poszlaki ich winy z osobna brane na uwagę, nie wydają się dość silne, lecz w związku ze sobą dają obraz, wykazujący niewątpliwie ich udział w sprawstwu rabunku w Denysowie. Ostateczna rozprawa dostarczyła dowodów, że Mechel był na miejscu czynu, że posiadał z rabunku pochodzące rzeczy, że jest osobą, po której podobnego czynu spodziewać się można, że fałszywie się tłumaczył, mianowicie usiłując nieiortunnie udowadniać swoje alibi, że usiłował naprawiać świadków.

Szmil Ferszter oprócz tych samych poszlak udowodnionych ma przeciwko sobie dowód, że zaopatrywał się w broń i wytrychy, tj. w narzędzia do czynu karygodnego służące. Obaj zaś usiłowali zatrzeć ślady związku osób swoich z czynem karygodnym.

Wina Szepczyńskiej co do uczestnictwa jej w zbrodni rabunku także dostatecznie okazuje się udowodnioną.

Dalej postawił p. Z. prokuratora wniosek, aby włościan, Hnata Jamnego, Hrynia Jamnego, Nastkę Jamnę, Joannę Kruchlakowę i Doskę Bohacz, na podstawie ich własnych objektywnie sprawdzonych zeznań uznać winnymi uczestnictwa w zbrodni rabunku, natomiast Tymka Kuziowa uznać tylko winnym przestępstwa oszustwa, Ilka Kociubkę i Józefa Rybaka winnymi przestępstwa z §. 461 k. k., Stefana Mazepę winnym zbrodni oszustwa, a Hersza Fisza winnym uczestnictwa w zbrodni oszustwa.

Z powodu kradzieży u p. Janiszewskiego w Ołonowie głównie obwinieni Sucher i Maurycy Ehrenwald są ścigani listami gończemi, zaś co do Leitnera Edwarda, który pomagał Maurycemu Ehrenwaldowi przy pozbywaniu skradzionych obligacyj, aby go uznać winnym uczestnictwa w zbrodni kradzieży, a to ponieważ ostateczna rozprawa udowodniła, iż mógł wiedzieć i wiedział, że obligacje, których sprzedażą się zajmował, są podejrzanego pochodzenia.

Wywód tych wniosków zabrał cały czas od godz. ½10 zrana do godz. 1 z południa, i od godziny 4 do 6. Niesłychane gorąco w sali powodowało p. przewodniczącego, iż po dwakroć przerywał posiedzenie dla przewietrzenia i ochłodzenia sali, tudzież dla wytchnięcia p. Jakubowskiego, który zrakomitą rozwinął zdolność spamiętania, szeregowania i kombinowania całego mnóstwa faktów i okoliczności, jakie się w czasie rozprawy nastręczyły.

Dalsze wnioski co do okoliczności łagodzących lub obciążających winę, tudzież co do wymiaru kary, jako też mowy obrońców nastąpią w poniedziałek.

Sądzimy, że parę szafli lodu, ustawionych w sali, zdołałoby znacznie umiarkować temperaturę Izby sądowej, inaczej wśród literalnie łazienkowej spiekoty i parności nawet Wysokiemu sądowi trudno z całą należytą uwagą słuchać wywodów.

— **Rzeszów** dnia 24. maja. W dniu 18. bm. odbyło się trzecie z kolei walne zgromadzenie członków Towarzystwa pedagogicznego oddziału rzeszowskiego.

Przewodniczący w krótkiem i treściwem zagajeniu wykazał dotychczasowe usiłowania Towarzystwa pedagogicznego, które przez urządzenie wykładów popularnych pozyskało sobie życzliwość publiczności, zasiliło swe fundusze tak dochodami z wykładów, jak datkami i wkładkami członków, których liczba do 100 dochodzi. Następnie położył nacisk na obojętność ze strony nauczycieli ludowych, biorących dotąd bardzo mały udział w Towarzystwie, i wezwał ich usilnie do wspólnej pracy, gdyż tylko tym sposobem Towarzystwo rozwój sobie zapewnić może.

Po odczytaniu sprawozdań z czynności w zakresie oddziału jak i walnego zgromadzenia we Lwowie, wykazano stan funduszów dochodzącyh, prócz zaległości, do 300 złr., i przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Prezesem jednogłośnie obrano dotychczasowego przewodniczącego, pana Niziola, prof. gimn. Następnie sekretarz a zarazem referent Wydziału p. Łokietek, prof. gimn., odczytał wnioski Wydziału. Zgromadzenie uchwaliło: 1) Za pośrednictwem Wydziału centralnego wystosować petycję do Rady szkolnej, aby stosownie do swego postanowienia, od gmin, które mogą płacić 200 złr. nauczycielom ludowym, mniejszej dotacji nie przyjmowała, oraz aby odłączyla obowiązki organistów, djaków i pisarzy gminnych od posad nauczycielskich. 2) Zapytać Wydział centralny na przyszłem walnem zgromadzeniu w Krakowie, jak załatwiono wnioski, postawione przez oddział rzeszowski na przeszłem walnem zgromadzeniu we Lwowie, a w razie nieotrzymania zadawalniającej odpowiedzi, rzeczone wnioski ponowić. 3) Zaprowadzić bibliotekę w Rzeszowie i książki rozpożyczać między nauczycieli ludowych, zarazem rozpisywać konkursy na rozprawy i książki elementarne treści pedagogiczno-dydaktycznej i naukowej, a najlepsze uwieńczać nagrodą od 10–20 złr. z funduszu obrotowego Towarzystwa. 4) Ustanowić po powiatach delegatów, którzyby byli pośrednikami między Wydziałem a nauczycielami ludowymi, zapisywali członków i zbierali wkładki, przewodniczyli nauczycielskim konferencjom, urządzali wykłady po miasteczkach i tp. 5) Wystosować memorjał do Rad powiatowych, w którym Wydział okaże gotowość popierania wszelkiemi możliwomi środkami czynności Rad powiatowych, odnoszących się do spraw szkół ludowych — a drugi memorjał przesłać tutejszej Radzie miejskiej i zainterpelować ją, co się stało z ochronką, istniejącą tu przed laty. Prócz tego odczytano projekt urządzenia sekcji finansowej, a zgromadzenie oddało Wydziałowi w zarząd swoje fundusze, oznaczono przyszłe walne zebranie na dzień 2. listopada, wreszcie przystąpiono do odczytania rozpraw. Wydział Towarzystwa pedagogicznego w Rzeszowie podał 5 różnych tematów, treści pedagogiczno-dydaktycznej, i rozesłał takowe między wszystkich nauczycieli, wszelako kilku zaledwie zgłosiło się ze swemi pracami.

Temat: Co powinno przeważać w szkole ludowej, czy wychowanie moralne, czy nauczanie? obrobiło trzech członków Towarzystwa. Najprzód odczytał swą rozprawę w tym przedmiocie p. L. Magierowski, dotychczasowy sekretarz Towarzystwa, a następnie p. Dzierzyński, nauczyciel szkoły głównej w Rzeszowie, i p. Mazurkiewicz, nauczyciel ludowy w Kosinie. Dwie ostatnie rozprawy wywołały oklaski. Następnie zawiązała się dość długa i żywa dyskusja, w której różni mowcy zabierali głosy. Większa ich część twierdziła, że szkoła ludowa powinna mieć przeważnie na względzie wychowanie moralne, ale w końcu przeważyło zdanie, że należy oba te kierunki ściśle z sobą zespolić. P. Stanisz, nauczyciel szkoły głównej w Rzeszowie, w odpowiedzi na drugi temat twierdził, że dla kandydata nauczycielskiego nie wystarcza kurs pedagogiczny, ale potrzeba mu jeszcze po ukończeniu takowego przynajmniej jednorocznej praktyki pod kierownictwem zdolnego i doświadczonego nauczyciela. Niektórzy mowcy byli przeciwnego zdania i twierdzili, że w tym względzie rozstrzyga zdolność kandydata.

W ciągu czasu od przeszłego walnego zgromadzenia aż do obecnej chwili, jeden tylko z nauczycieli ludowych, pan Marciak z Kańczugi, nadesłał obszerniejszą pracę (Elementarz polski do czytania), za co Wydział oświadczył mu swoje uznanie, zachęcając innych nauczycieli do gorliwego naśladowania tak pięknego przykładu.

W przerwie między rannem a popołudniowem posiedzeniem przewodniczący Wydziału zaprosił zgromadzonych członków do wspólnego stołu, gdzie wśród swobodnej i poufnej pogadanki nastręczyla się sposobność bliższego zapoznania, i poprzedzone stosownemi przemowami, wniesiono toasty na cześć przewodniczącego, niektórych członków nowo wybranego zarządu, na pomyślność Towarzystwa pedagogicznego i wspólnej pracy. Nauczyciele ludowi wnieśli zdrowie profesorów gimnazjalnych, odpowiedziano im zdrowiem nauczycieli ludowych, a zakończono staropolskiem: „Kochajmy się!"

Wszystkich obecnych członków było około 40, między tymi 20 nauczycieli ludowych. Niektórzy z tych ostatnich z najbliższych nawet okolic, np. z Łańcuta wcale na zgromadzenie nie przybyli.

Między innemi dowiedzieliśmy się, że tutejsza Rada miejska zamyśla nabyć pewien plac prywatny i wybudować na nim dom, przeznaczony na szkołę żeńską, mającą służyć jako progimnazjum dla dziewcząt. Serdecznie przyklaskujemy tej myśli, gdyż brak podobnej szkoły dotkliwie u nas czuć się daje.

Słyszeliśmy również, że wczorajszej niedzieli p. Zbyszewski, tutejszy adwokat a zarazem poseł na sejm krajowy i delegat do Rady państwa, miał zamiar zaprosić wyborców swoich na mityng, gdzie obiecywał wyświecić dotychczasową politykę i zachowanie się wobec rezolucji galicyjskiej. Chcieliśmy równocześnie donieść o bliższych szczegółach tego zebrania, ale mimo naszego oczekiwania, z powodów wcale nam niewiadomych, wspomniany mityng nie przyszedł od skutku.

— **Brody** d. 26. maja. (*Banda rozbójników. Charakterystyka brodzkiej Rady powiatowej*). W okolicy Brodów pojawiła się nowa banda rozbójników, z 5 osób. Pierwszy napad dokonano w karczmie Gontówka, należącej do Ponikwy, przy trakcie lwowskim. Zbiegiem różnych okoliczności nie powiódł się napad. Zbrodniarze zaledwie uszli w całości. W kilka dni 5 osób napadło na karczmę w Sasowie, Wygodę. Tam obchodzono się z nadzwyczajną srogością. Zbrodniarze mówili po niemiecku; domowników niemiłosiernie zbito, do jednego z pistoleta strzelono. Zrabowano 30 złr., dwóch podróżnych żydów także zrabowano, żyda na 4 a żydówkę na 2 złr., przyczem ich także mocno uszkodzono na ciele. Wypadek ten powinien zwrócić baczność i sprężystość organów autonomicznych, przedewszystkiem zwierzchności gminnych, które mają czuwać nad porządkiem i bezpieczeństwem osób i mienia, ażeby tę niebezpieczną szajkę jak najrychlej odkryć i ująć. Władze rządowe rozwinęły w tej mierze należytą staranność.

Z polecenia Wydziału krajowego odbyła brodzka Rada powiatowa posiedzenie d. 20. bm. nad przedmiotem bardzo drażliwej natury: o dodatku gminnym. Rada powiatowa oświadczyła się za dodatkiem, bez żadnych zastrzeżeń dla praw własności osób trzecich. Chcąc ocenić pomienioną uchwałę w całej doniosłości, niezbędnem jest następujące wyjaśnienie.

Państwo Brody, jako tabularny właściciel, ma prawo propinacji w mieście. Przywilej ten bądź co do objętości, bądź co do sposobu wykonywania, został rzetelnemu właścicielowi przez komunę zakwestjonowany, co spowodowało państwo Brody do wytoczenia pozwu, który od wielu lat prowadzi się w drodze cywilnej. Wpośród tego wkracza w tę sprawę władza polityczna, i rozdziela tymczasowo przedmiot sporny na dwie równe części, pozwalając zaprowadzić miastu 80 szynków a 80 państwu Brody. Tym sposobem chciano aż do rozstrzygnięcia sądowego zabezpieczyć obydwom stronom równy dochód z zakwestjonowanego prawa propinacyjnego, i jak się odnośny dekret nadworny wyraża, ustalono przez taki podział spokój i porządek.

Niechcąc zatem tych pierwszych podstaw społecznych nadwerężać, jest zadaniem każdej władzy czuwać nad tem, ażeby między stronami nie zaszło nic takiego, coby mogło zwichnąć ustanowioną równowagę. To jest główna myśl kierująca w tej sprawie, kardynalna zasada tego przedmiotu dla każdego, obdarzonego poczuciem sprawiedliwości wolnego od uprzedzeń i stronniczości. Jednakże w Radzie gminnej wytworzona większość niezłomnie przedsięwzięła, pokonywać swego przeciwnika, rozumie się, w celach prywatnych, osobistych, do najostateczniejszych konsekwencyj, co nie da się łacniej przeprowadzić, jak gdy mu się pod skromną nazwą „dodatku gminnego" zabierze połowę z jego dochodów propinacyjnych na rzecz gminy, gdy tymczasem druga połowa ginie pod przewagą i presją komuny, opiekującej się owemi szynkami dworskiemi, jako miejscowa policja. A tak z propinacji dworskiej pozostaje goły tytuł, faktycznie zaś miasto zagarnia cały dochód w wartości przynajmniej 20.000 złr. Umotywowane przedstawienie odnośne państwa Brodów dało powód, iż Wydział krajowy odstąpił sprawę dodatku gminnego Radzie powiatowej. Nie chcąc przesądzać zdania o potrzebie dodatku gminnego dla miasta, wniosło państwo Brody inne przedstawienie, ażeby przy nakładaniu dodatku wyłączono 80 szynków dworskich. Wydział krajowy postępując konsekwentnie, również i to przedstawienie komunikował Radzie powiatowej, która na posiedzeniu odczytała między wielu innemi i ten akt, lecz przedmiot sam pominęła milczeniem i uchwaliła 50procentowy dodatek na wszystkich szynkarzy bez różnicy. Skład Rady powiatowej przy powzięciu tej uchwały był następujący: Na 17 radnych było 5ciu izraelitów, tych samych, którzy uchwalili dodatek w Radzie gminnej, 8 włościan z gmin wiejskich, przygotowanych na rzecz większości namacalną agitacją, która w czasie wyświecania tej trudnej i zawiłej sprawy uniosła ich na łono swobodnego Morfeusza. Ci albowiem zapewniwszy się jedynie, iż ów rzekomy dodatek brodzki ich kieszeni bynajmniej nie dosięgnie, nic zresztą w tej mierze nie mieli do zarzucenia. Dalej 1 radny z miejskiej kurji i 3 z większych posiadłości, z pomiędzy których p. Szczepan Padlewski, właściciel Suchodół, zrobił pierwszy wniosek za przyjęciem dodatku gminnego w wysokości 50% bez różnicy szynkarzy. To jest charakterystyka brodzkiej Rady powiatowej.

— **Zawiść ku Niemcom** zaczyna dochodzić u ludu słowiańskiego w południowych prowincjach Austrji do najdalszych granic, tak, że po wsiach nie mogą Niemcy czuć się zupełnie bezpiecznymi. Wspomnieliśmy już w jednym z poprzednich numerów *Gazety* o krwawej bitce, jaka zaszła w niedzielę d. 23. b. m. między młodzieżą niemiecką, należącą do Stowarzyszenia gimnastycznego w Lublanie, a włościaństwem słowieńskiem. Z okrzykiem: Nie będziemy już niewolnikami! (*Sklave-Slave*) rzucał się roznamiętniony lud na niemieckich turnerów i na wojsko, które im przyszło w pomoc. Jeden z włościan padł trupem, a wielu raniono. Do wtorku panowała w Lublanie groźna cisza, a patrole wojskowe gęsto snuły się po ulicach. We wszystkich kościołach odprawiano mszy żałobne za dusze owego zabitego w bitce włościanina i dzwoniono ciągle na cześć jego pamięci. Korespondent pewnego w wiedeńskiego dziennika donosi, że gdy Niemcy pytali na co tak wydzwaniają po kościołach, odpowiadano im złowrogo: „Dzwonimy zamordowanemu". Z dalekich okolic gromadziły się tłumy ludu wiejskiego na pogrzeb — z dalekich też okolic zgromadziły c. k. władze wojsko.

Niemieccy dziennikarze przypisują te wszystkie objawy sztucznej agitacji przeciw liberalizmowi niemieckiemu!!

— **Moskale i papież**. Katkowa *Moskowskija Wiedomosti* i *Gołos* petersburgski bardzo są zadowolone z Jego Świątobliwości Piusa IX. A że żaba nogę nastawia gdzie konie kują, więc i lwowskie *Słowo* pospiesza z wyrażeniem swego *udawolstwia* z postępywania kurji rzymskiej wobec katolicyzmu w Polsce. W ostatnim numerze *Słowa* czytamy bowiem w tej sprawie co następuje: „W Moskwie przypuszczają po wielu symptomatach, że dwór rzymski pojął, jak błędną była dotychczas polityka jego wobec Moskwy. Do tych objawów zaliczyć należy zaszczytne przyjęcie, jakiego doznał w Rzymie w. kniaź Włodzimierz Aleksandrowicz, i postępowanie kurji rzymskiej z księdzem Wołyńskim, którego jako uczestnika w buncie w r. 1863 pozbawiono charakteru kapłańskiego i wygnano z Rzymu (czy zamordowano — p. r.) wraz z innymi jego kolegami. A wreszcie i to podnieść należy, że papież objawił zamiar przesłania do polskich biskupów zapraszające na sobor listy za pośrednictwem rządu moskiewskiego".

— **Moskiewskie czułości**. W zeszłą niedzielę, jako w dzień św. Cyryla i Metodjusza przysłał słowiański komitet petersburgski na ręce p. Bohdana Dziedzickiego telegrafem pozdrowienie *Russkim* w Galicji.

— **Pożar.** W Suchodole spalił się tartak skarbowy z wielkiemi zapasami materjałów. Szkodę oceniają na 30 tysięcy złr. w. a.

— **„Reforma"**. Wydawane w Sanoku pismo polityczne *Reforma* przestało od dnia 25. b. m. wychodzić (Ob. inseraty).

Gospodarstwo, przemysł i handel.

W „Czasie" czytamy: Dnia 2. czerwca przypada w Krakowie otwarcie wystawy rolniczo-gospodarczej. Znaczny zjazd obywatelstwa jest na czas wystawy nietylko spodziewany, lecz oraz zapowiedziany, tak, iż hotele tutejsze nie zdołają pomieścić wszystkich przybyłych. Z tego powodu prezydent miasta upoważnił p. Trylskiego, urzędnika magistratu, aby za porozumieniem się z obywatelami tutejszymi, mogącymi część mieszkań swoich ustąpić przybywającym gościom, wykaz mieszkań prywatnych do podnajęcia odstąpionych udzielił komitetowi Towarzystwa gospodarskiego. Osoby przeto, mogące część mieszkań swoich odstąpić na czas wystawy, winne się zgłosić do p. Trylskiego na strażnicy w Sukienicach.

Oświęcim, 28. maja. Na targ od d. 26. do 28. bm. dostawiono bydła rzeźnego i opasowego 2.425 sztuk. Płacono za sztukę 675fnt. 190 złr., 600fnt. 166 złr., 475fnt. 120.50.; co podług rachunku wiedeńskiego za 100 funtów wagi 29.50—30.50 wypada. Targ był bardzo ożywiony i wszystko zostało rozprzedane.

W. Woliński, weterynarz.

Ostatnie wiadomości.

Sprawa teatru niemieckiego we Lwowie, w myśl uchwały sejmowej prowadzona przez Wydział krajowy, a przed kilku miesiącami odesłana przez namiestnictwo do rozstrzygnięcia do Wiednia, była już przedmiotem rozpraw w Radzie ministrów. Osobliwie p. Giskra był przeciwny uwolnieniu dobroczynnej fundacji Skarbkowskiej od tego przywileju, który jest najfatalniejszym ciężarem. Nie rozstrzygnięto jednak tej sprawy finalnie, na wniosek ministra rolnictwa. Pierwej podobno tentować ma hr. Potocki, czy nie dałaby się przeprowadzić ugoda z fundacją, zwalniająca fundację chociażby z części ciężaru, a jednak ocalająca teatr niemiecki! Ministrowie inni przystali na tę zwłokę, nie chcąc zapewne w dzisiejszej chwili drażnić Polaków odmowną na przedstawienie Wydziału krajowego odpowiedzią.

Ostatecznie mają być zwołane delegacje na dzień 4. lipca do Wiednia.

Według telegramów z Paryża pod dniem 27. b. m. zaszły dniem przedtem wielkie zaburzenia w Tuluzie; kilkaset osób zostało uwięzionych, po poprzedniem wezwaniu przez władze do rozejścia się. Tegoż samego dnia odnowiły się zaburzenia w Lille; 3000 osób przeciągało ulicami, śpiewając marsyliankę i z okrzykami: „Precz z Desrotaurem! Niech żyje rzeczpospolita!" Kazano wystąpić wojsku, a kawalerja rozprószyła tłumy. Wojsko nie robiło użytku z broni, chociaż kilku kawalerzystów, a między innymi dowódzca dragonów zraniony został kamieniem. Patrole przywróciły potem porządek na ulicach, a kawalerja obsadziła ważniejsze punkta miasta. Aresztowano 18 osób.

Podobnie zaszły w Alby i Tarn drobne zamieszki uliczne. W Amiens przeszkodziła władza publiczna wznoszeniu barykad i rozprószyła tłumy, aresztowano kilka osób. Władze okazywały wszędzie takt i energię. W Calais zaszły demonstracje przeciw deputowanemu Pinardowi; zraniono ajenta policyjnego. Władze się wmieszały i rozprószono tłum.

Dzienniki rządowe konstatują okoliczność, że podczas zaburzeń na prowincji władze unikały wszelkiego starcia i wojsko nie używało bagnetów. W ten sposób rząd będzie postępywał i nadal i z zaburzeń tych nie weźmie pochopu do chwycenia się polityki reakcyjnej. Rezultat wyborów usuwa stare stronnictwa, i naprzeciw kilku reprezentantów rewolucyjnych stawia liberalne cesarstwo.

W Paryżu ogłoszono dnia 27. b. m. rano rezultat wyborów wśród najspokojniejszego zachowania się ludności.

Na posiedzeniu kortezów hiszpańskich dnia 27. b. m. przyjęto resztę artykułów projektu konstytucji. Głosowanie nad tym projektem w całości odłożono na później.

Telegram z Aten pod dniem 22. b. m. donosi, że w Messenii popełniono przy sposobności wyborów kilka morderstw politycznych. W Lakonii grozi rodzina Mauromichalis powstaniem. W Beocji i Liwadji uorganizowały się znów zbrojne bandy, mające być w porozumieniu ze stronnictwem Bulgarisa. Król grecki uda się prawdopodobnie na uroczystość otwarcia kanału Suezkiego.

Z Konstantynopola telegrafują do *Nowej Pressy* pod dniem 22. b. m., że korpus armii tureckiej, stojący w Laryssie, będzie rozpuszczony.

Telegram *Nowej Pressy* z Bombaju pod dniem 25. b. m. donosi, że krąży w tem mieście pogłoska, jakoby Moskale posuwali się ku Khokandowi. Dżiral zbroi się do podbicia Turkestanu.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń dnia 30. maja. Wczoraj wieczór przybył tu wicekról Egiptu. Na dworcu kolei przywitał go jenerał-adjutant cesarski, hr. Bellegarde, i inne władze.

Madryt dnia 29. maja. Kortezy uchwaliły zniesienie monopolu soli. W poniedziałek wytoczy się w kortezach sprawa rejencji Serrana.

Kursa z dnia 29. maja 1869,
godz. 2. min. 20 popołudniu.

Wiedeń. Akcje kredytowe węg. 97.50. Akcje banku anglo-austr. 333.—. Anglo węg. 112.25. Akcje Karola Ludwika 222.50. Kolej siedmiogrodzka 162.25. Kolej południowa 240.—. Kolej alföldzka 163.25. Kolej państwowa 371.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 186.25. Kolej węg. półn.-wsch. 154.25. Kolej północna 239.—. Kolej Rudolfa 161.50. Kolej Franciszka Józefa 186.50. Galicyjskie oblig. indemnizacyjne 72.20. Losy 1864 r. 124.20. Napoleondor 9.94. Usposobienie baissse.

Kursa z dnia 29. maja 1869,
godz. 6. min. 15 popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 63.40. Akcje kredytowe 289.—. Akcje banku anglo-austrjackiego 333.25. Bank obrotowy 132.25. Akcje Karola Ludwika 222.75. Kolej południowa 241.80. Franko-austr. 118.25. Akcje banku jeneralnego 72.50. Akcje banku handlowego 78.—. Akcje banku budowniczego 64.25. Losy 1860 roku 100.60. Napoleondor 9.93½. Usposobienie dość stałe.

Paryż. Renta 3% 71.55.

Berlin. Moskiewskie banknoty 78½. Akcje kredytowe 126. Lombardy 133½ Galicyjska kolej 91. Kolej państwowa 204½. Na Wiedeń 82 4/8. Zyto —. Owies —. Usposobienie bardzo stałe.

Wrocław. Pszenica 77. Żyto 62. Owies 39. Rzepak zimowy —. Koniczyna czerwona —.

Szczecin. Pszenica —.

Telegrafowany kurs wiedeński
z dnia 29. maja.

	A. W. złr.	A. W. ct.
Renta w papierze	61	70
Renta w srebrze	69	70
Losy z roku 1860	100	00
Akcje Banku nar.	748	00
„ Towarzyst. kred. na 200 złr. bez dyw.	288	22
Londyn 10 fnt. szterlingów	124	40
Dukat cesarskie sztuka	5	85
Srebro za 100 złr. w. a.	121	75

Nr. 126.

Obwieszczenie.

W celu obsadzenia posady rabina w izraelickiej gminie wyznaniowej w Przemyślu z roczną płacą 600 złr. w. a., obok dotychczasowych emolumentów, rozpisuje się konkurs. Ubiegający się o tę posadę powinni podania swoje wraz z potrzebnemi załączeniami przedstawić niżej podpisanemu Przełożeństwu gminy wyznaniowej najpóźniej do dnia 15. lipca 1869.

Izraelicka zwierzchność wyznaniowa.

W Przemyślu dnia 18. maja 1869.

Jakób Schwarz
Lajzor Gans.

Sprzedaż rasowego bydła w Tłumaczu.

C. k. uprzywilejowane Towarzystwo fabrykacji cukru w Galicji w likwidacji będzie na dniu 2. Czerwca 1869 o 11. godzinie przed południem na folwarku Tłumackim

10 sztuk krów oryginalnych holenderskich

jakoteż pewną ilość cieliczek i byczków w drodze licytacji sprzedawać. 2064 4—4

Uwiadomienie

od Wydawnictwa „REFORMY“ Sanockiej.

Zwrot opinii w kraju budzi nadzieję, że nasz program zjedna sobie szczere koło zwolenników. Zapewne znajdą się ludzie, którzy poniosą koszta i trudy, w celu założenia dziennika z naszym programem, w stolicy kraju. Dalsze wydawnictwo *Reformy* w Sanoku, połączone z ofiarami, nie odpowiadałoby już celowi... Z tych powodów i w tej nadziei, zawieszamy dalsze wydawnictwo naszego pisma.

Dziękujemy naszym przyjaciołom politycznym, którze nasze usiłowania szczerze popierali, zwracając ich uwagę na trudne stanowisko, jakieśmy wobec usposobienia opinii w naszym kraju zajęli. Dziś zmieniły się okoliczności — być może że nasze usiłowania pożytek przyniosą krajowi. 2181 1—1

Uwiadamiamy naszych szanownych prenumeratorów, że odesłaliśmy pocztą przedpłaty za IV. kwartał. Zaległe kwoty prenumeracyjne, upraszamy, w celu zamknięcia rachunków, nadesłać do Wydawnictwa *Reformy* w Sanoku.

Sanok, 25. maja 1869.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Drukiem Kornela Pillera.